Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 30 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 175

Po krwawym wtorku we Lwowie.

Międzynarodówka komunistyczna wyznaczyła 100.000 za głowę podinsp. Piątkiewicza.

Policja przyłapała przesyłkę pieniężną przeznaczoną dla mordercy.

Ze Lwowa donoszą nam:

Śledztwo w sprawie zamordowania Cechnowskiego prowadzone jest w szybkiem tempie

Według wszelkiego prawdopodobieństwa morderca komunistyczny Botwin będzie już jutro przekazany władzom sądowym.

Rozprawa przed sądem doraźnym spodziewana jest za kilka dni.

Policja aresztowała cały szereg osób w tem prócz rodziny Botwina, narzeczonego jednej z sióstr jego.

Botwin w dalszym ciągu odmawia zeznań.

Śledztwo prowadzi lwowska policja polityczna w kierunku wykrycia spisku komunistycznego na życie Cechnowskiego.

Na eksperta w sprawie toczącego się śledztwa — powołano bawiącego tu podinspektora policji, Piątkiewicza.

Nazwiska aresztowanych trzymane są w tajemnicy. Wiadomo tylko, iż wśród aresztowanych znajdują się łącznicy dla prowincjonalnych organizacji komunistycznych.

Lwów, 29 lipca.

Dochodzenia władz, jak donoszą dzienniki, doprowadziły do sensacyjnych rezultatów.

Okazuje się, iż mord, dokonany na Cechnowskim — jest jednym z epizodów zapoczątkowanej fali teroru komunistycznego.

Krwawy pościg Hibnera i tow. po ulicach Warszawy był inauguracją represji terorystów komunistycznych.

Jeden z dzienników donosi, iż na głowę podinspektora Piątkiewicza została wyznaczona przez bolszewicką międzynarodówkę nagroda

100,000 czerwońców.

Lwów, 29 lipca.

W tutejszym urzędzie pocztowym przyłapano dziś przesyłkę pieniężną, przeznaczoną dla Naftalego Izaaka Botwina.

Pieniądze wysłane były z Warszawy jeszcze przed zamordowaniem Cechnowskiego.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pieniądze dla Botwina pochodzą od komunistów warszawskich.

Lwów, 29 lipca

Dziś rano przyjechała do Lwowa żona Cechnowskiego.

Z dworca udała się Cechnowska do tutejszej komendy policji i rozpoczęła załatwianie formalności, związanych z przetransportowaniem zwłok męża do Warszawy.

Zwłoki Cechnowskiego w osobowym wagonie odejdą ze Lwowa do Warszawy w czwartek, 30 b. m. wieczorem.

Cechnowska udała się w godzinach popołudniowych do Instytutu medycyny sądowej, gdzie złożone są zwłoki męża.

Przy zwłokach rozegrały się rozdzierające sceny.

Cechnowska rzuciła się na zwłoki męża i wybuchła spazmatycznym płaczem. Przez długi czas nie można jej było uspokoić.

Lwów, 29 lipca

Dzisiaj Botwin zostanie przewieziony do więzienia przy sądzie okręgowym.

Przy dalszem przesłuchiwaniu Botwin złożył szereg zeznań, które doprowadziły do zaaresztowania kilku innych komunistów.

W związku z wiadomościami o zabójstwie Cechnowskiego policja skonfiskowała wszorajszy nakład „Gazety Codziennej", która zabójstwo Cechnowskiego przypisała żydom, którzy to mieli uczynił dla steroryzowania sądu.

Warszawa, 30 lipca

Jak słychać, władze administracyjne traktują ten wypadek indywidualnie. Nie wysyłają do Lwowa żadnej komisji, pozostawiając tamtejszym władzom śledczym i bezpieczeństwa prowadzenie dalej dochodzeń.

W miarodajnych kołach rządowych akt teroru uważają za osłabienie organizacji komunistycznej u nas. Istotnie po ostatnich aresztowaniach i przedostaniu się do organizacji żywiołów niekomunistycznych, kierownicze koła komunistyczne chwyciły się akcji terorystycznej, chcąc dodać sobie aureoli i zyskać pewne wpływy.



Mąż: Spójrz, moja droga, jaki wspaniały afisz! Szkoda, że jeszcze nigdy nie widziałem cię w takim kostjumie...
(London Opinion).

Romantyczny redaktor „Izwiestji"
kochał się w maszynistce redakcyjnej, kradł i brał łapówki.
Z za kulis tajemnicy dymisji Stiekłowa — Nachamkesa.

Wswoim czasie doniósł „Express" o dymisji Stiekłowa-Nachamkesa, naczelnego redaktora urzędówki sowieckiej „Izwiestji". Dymisja była nagła, powód otoczony tajemnicą.

Obecnie na zasadzie informacji, otrzymanych z wiarogodnego źródła, możemy ujawnić prawdziwe przyczyny dymisji.

Bezpośrednim powodem usunięcia Stiekłowa z redakcji „Izwiestji" był romans z maszynistką redakcyjną, zakończony skandalem. Mimo usiłowań przyjaciół — skandalu tego nie tylko nie dało się zatuszować, ale wyszły na jaw jeszcze inne.

Okazało się, że wystawne i kochliwe życie redaktora, który utrzymywał długi szereg pięknych sow-pań ze śpiewaczką Sabinową na czele, pożerało wielkie fundusze.

Pensja redaktorska nie była w żadnym stosunku do wydatków. Skąd więc brał?

Jaczejka, do której należał Stiekłow, przedstawiła dowody, że sowiecki redaktor kazał kooperatywom i sowieckim organizacjom gospodarczym płacić sobie łapówki, pozatem czerpał nieprawnie pełną garścią z funduszów „Izwiestji". Przeprowadzona rewizja potwierdziła oskarżenie.

Skandalu zatuszować nie można było Udzielono mu dymisji i przetranzlokowano do trzeciej międzynarodówki, gdzie już spokojnie będzie mógł kraść, gdyż rachunki „rewolucji światowej" nie są podatnymi do ścisłej kontroli.

Jaczejka do której należał Stiekłow, zażądała wogóle usunięcia go z partji.

„Bunt" w więzieniu piotrkowskiem.
„Prokuratora i sprawiedliwości! Prokuratora z Warszawy"!

Z Piotrkowa donoszą nam:

Wczoraj o godz. 8 wiecz. w więzieniu przy ul. Bykowskiej zaczęły się krzyki niesamowite, bicie w drzwi itp. Ulica natychmiast zaroiła się tłumem ludzi, zbiegających się z różnych stron. Po chwili przybyła jednak policja, na której rozkaz zgromadzeni rozeszli się spokojnie.

Więźniowie krzyczeli w dalszym ciągu. Jedni z nich żądali „prokuratora i sprawiedliwości", inni „prokuratora z Warszawy". Tymczasem jednak przybyły władze prokuratorskie i policyjne miejscowe w celu zbadania przyczyny hałasów.

Okazało się, że władze więzienne jedną z krnąbrnych aresztantek skazały na zamknięcie w osobnej celi. Karę tą stosuje się b. rzadko, połączona bowiem jest ona z przymusowym postem. Otóż więźniowie domagali się zwolnienia tej koleżanki i w tym celu rozpoczęli głośne, ale nieszkodliwe zresztą awantury.

„Bój złotego z dolarami".

W jutrzejszym numerze „Republiki Ilustrowanej" ukaże się artykuł, omawiający wszechstronnie bezpodstawność trwającej od kilku dni depresji walutowej.

Dolar w Warszawie 5.40.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 25,25
New Jork 5,17
Paryż 24,61

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar 5,385—5,40
Tendencja bardzo mocna.

Dolar w Łodzi 5.25.

Na rynku łódzkim walutowym w dalszym ciągu utrzymuje się mocna tendencja. Dolar w żądaniu 5,25 przy braku do stateczne podaży. Przed południem wskutek półświęta żydowskiego, rozmiary tranzakcji są minimalne.

Flirt litewsko-białoruski.

Kowno, 29 lipca

Polska Agencja Telegraficzna.

W Kownie zaznaczyło się w ostatnich czasach zbliżenie litewsko - białoruskie. W tych dniach nastąpi tu otwarcie komitetu białoruskiego.

Opary mordu politycznego.

400 morderstw

politycznych dokonano w Niemczech w ciągu lat ostatnich.

Mord stał się bronią polityczną w Rzeszy skrajnych nacjonalistów i komunistów-terrorystów.

Opary krwi, jakie w czasie wojny światowej unosiły się nad całą Europą, ciągle jeszcze, jeśli pominąć bolszewję, wiszą w powietrzu i zatruwają umysły przedewszystkiem w Niemczech. Pominąć już chcemy szereg morderców tych potworów w ludzkiem ciele jak Denke, Haarmann, Angerstein, którego sąd limburgski skazał ośmokrotnie na śmierć.

Chodzi o t. zw. **„mord polityczny“**. Wystarczy powiedzieć, że blisko 400 tego rodzaju mordów nie zostało wcale wyświetlonych przewodami sądowemi, że kilkuset morderców żyje sobie bezkarnie w Rzeszy, często **osobników znanych w opinji publicznej i wskazywanych palcami, jako sprawców tego lub innego morderstwa, dokonanego rzekomo z „idealnych pobudek“, które opromieniają pewną glorią domniemanego mordercę.**

Składają się na morderców politycznych wszyscy niezadowoleni, a tych jest w Niemczech legjon, **całe legjony, owi niezliczeni wykolejeni oficerowie, zdziczali na wojnie, pozbawieni wskutek rozgromu Prus chleba i tego nimbu jakim otoczony był w Prusiech mundur jak długo uchodził za niezwyciężony**, z drugiej zaś strony te męty społeczne, wpadły w szpony agitatorów „czerwonych“, które czekały tylko chwili, w której będzie się można rzucić z pałką i rewolwerem na cudzy dom cudzą piwnicę, cudzy portfel!

W roku 1919, bezpośrednio po załamaniu się „linji Hindenburga i Siegfrieda“, załamaniu skutkiem potężnych ciosów, wymierzonych przez armję Focha mordy polityczne występowały sporadycznie, jako akty samosądu nad najbliższym wrogiem „politycznym“. Dopiero w roku mniej więcej 1920 i później **wytworzył się w Niemczech poprostu system „mordowania politycznego“.**

Dwie organizacje posługiwały się nim przedewszystkiem: **komuniści i nacjonaliści.**

Niedawny proces lipski, zwany „procesem czerezwyczajki niemieckiej“ ujawnił tajne sprężyny, ich część przynajmniej, organizacji komunistycznej niemieckiej, dążącej poprzez mordy, **akty teroru do wywołania, względnie przyśpieszenia, przewrotu bolszewickiego w Niemczech.** Mordów dokonywano przedewszystkiem także na t. zw. „zdrajcach“ „Azefach“ rzekomych i istotnych bez których nie do pomyślenia jest jaki kolwiek „ruch“ przewrotowy, zwłaszcza jeżeli stoi w przyczynowym związku z rewolucją moskiewską.

Z drugiej strony „Voelkische“ wszelkich odcieni, czy to hitlerowcy, czy meklemburczycy, czy wschodnioprusсy, kahrowcy, ehrhardowcy, czy jak się oni wszyscy nazywają, podnieśli mord polityczny na piedestał „obowiązku narodowego“, heroizmu poprostu... Każdy zdeklasowany porucznik niedouczony student „ratuje“ ojczyznę pogwałconą i pokrzywdzoną „dyktatem wersalskim“ i jak święcie wierzy przedewszystkiem przez „zdrajców“ wszelkiego autoramentu — „ratuje“ bombą sztyletem, czasem szpryczką zapełnioną bakterjami, najczęściej jednak, bo najbezpieczniej browningiem.

Meklemburg jest głównym ogniskiem tej „działalności“ patrjotycznej. Tutaj siedzą na wilegjaturze u junkrów przeróżne ciemne indywidua, przeróżne cho dziki, które, gdy się skończyło żerowisko po wszelkich okupacjach, rozpoczęły zrzeszać samych siebie, skupieni w przeliczne tajne organizacje mordercze, finansowane przez wielki kapitał miejski. Kapp oto pierwowzór takiego żmijowiska, z którego później urodziły się te separystyczne bawarskie pułki które wybierały się już w marsz na Berlin pod wodzą Erharda, majora Buchruckera, Kahra i Hittlera...



Słoń wybiera się w daleką podróż z ojczystej dżungli do europejskiego ogrodu zoologicznego.

Artyści są wściekle zazdrośni!

—:o:—

Zawiść między artystami jest nieraz tak gwałtowna, iż często pobudza do przestępstw kryminalnych.

—o—

Fragmenty z życia sławnych muzyków i śpiewaków.

Pod powyższym tytułem umieścił pewien dziennikarz wiedeński interesujący artykuł, który dotyczy przedewszystkiem znakomitych muzyków o światowej sławie. Zastrzega się, że trudno mówić o artystach wolnych zupełnie od uczucia zazdrości w stosunku do rywalów. Jeżeli istnieją wyjątki tego rodzaju to w każdym razie są to natury wysoce etyczne i wyjątkowo szlachetne.

Czy zazdrość jest sama przez się wadą moralną? Wypływa ona w pierwszym rzędzie z wygórowanej ambicji która nie jest absolutnie złem etycznem.

Staje się zazdrość elementem anormalnym o ile zmienia się w zawiść i pociąga za sobą szkodzenie kolegom lub koleżankom zawodu. Za wolnych zupełnie od uczucia zazdrości uważa dziennikarz wiedeński **Franciszka Liszta, Antoniego Rubinsteina, Henryka Vieuxtemps, Hansa v. Bülov i Józefa Joachima.**

O tem, że Paganini nie był zupełnie zazdrosny, nie warto wspominać. Był on największym skrzypkiem swej epoki i wiedział o tem doskonale. Wielki, współczesny mu Lipiński musiał przed nim schylić czoło. Na pytanie, zadane Paganiniemu, kogo uważa za największego skrzypka, odpowiedział artysta: „**Nie wiem, kto jest pierwszym pośród skrzypków, w każdym razie jest Lipiński drugim**“.

Z kompozytorów był zupełnie pozbawionym zazdrości **Ryszard Wagner.**

Jeżeli chodzi o śpiewaków i **śpiewaczki, to liczbę niezazdrosnych można by wyliczyć na palcach jednej ręki. Adelina Patti i Krystyna Nilson** były wolne od zazdrości, jednakże z pewnem ograniczeniem: Adelina zazdrościła Krystynie i przeciwnie.

Znana **Marja Alboni** opowiadała, że była kiedyś obecną na przedstawieniu w w którym brała udział Henryka Sonntag i że siedziała wówczas w loży razem ze sławną zmarłą już dawno śpiewaczką, Catalani, Klaskała ona po partji, odśpiewanej przez Henrykę Sonntag, lecz jednocześnie wydawała nieznaczne gwizdki, dyskretnie ułożonemi wargami. Od niej pochodzi też znane wyrażenie, zastosowane do Henryki Sonntag: „Elle est grande dans son geure, mais son geure est petit“ (Jest ona w swoim rodzaju wielka, lecz rodzaj jej jest mały).

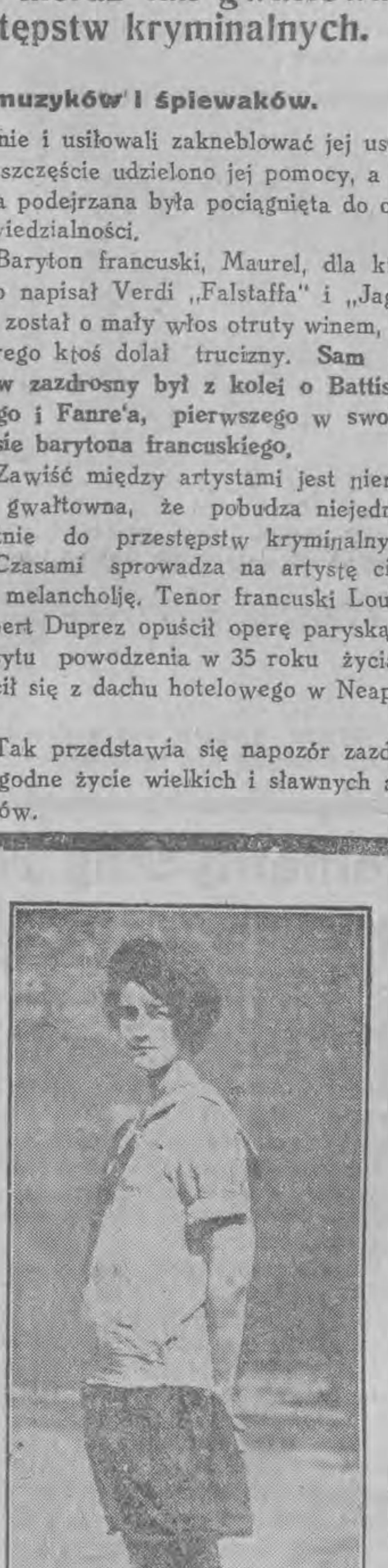
Paulina Lucca opowiadała, że jedna z zawistnych jej koleżanek nasłała na nią dwuch drabów, którzy napadli na nią wieczorem, gdy opuszczała przedstawienie i usiłowali zakneblować jej usta. Na szczęście udzielono jej pomocy, a osoba podejrzana była pociągnięta do odpowiedzialności.

Baryton francuski, Maurel, dla którego napisał Verdi „Falstaffa“ i „Jagena“ został o mały włos otruty winem, do którego ktoś dolał trucizny. **Sam on znów zazdrosny był z kolei o Battistini'ego i Fanre'a,** pierwszego w swoim **czasie barytona francuskiego.**

Zawiść między artystami jest nieraz tak gwałtowna, że pobudza niejednokrotnie do przestępstw kryminalnych

Czasami sprowadza na artystę ciężką melancholję. Tenor francuski Louis, Gilbert Duprez opuścił operę paryską u szczytu powodzenia w 35 roku życia i rzucił się z dachu hotelowego w Neapolu...

Tak przedstawia się napozór zazdrości godne życie wielkich i sławnych artystów.



Miss Eveline Bramey, liczy zaledwie 17 lat, a już zdobyła kobiecy rekord w skoku wzwyż.



Ernest Walt, tancerz wiedeński, wywołuje sensację swoą ostatnią kreacją w skeczu taneczno-mimicznym p. t. „Kacerz“.

Wielka polyglotka.

Kobieta, która włada 40 językami.

Jest nią pani Alicja Werner, profesor ka literatury francuskiej i włoskiej przy Newham - College. Włada ona wszystkimi językami kulturalnemi zupełnie tak samo biegle jak angielskim.

Oprócz tego zaś zna narzecza wszystkich szczepów afrykańskich stojących pod protektoratem brytańskim. Ona to przetłumaczyła biblję na te wszystkie języki i wydała też słowniki każdego z tych narzeczy.

Pisma angielskie nazywają ją spadkobierczynią, sławnego kardynała Mezzofantiego, który również władał kilkudziesięcioma językami. Wielka polyglot ka obchodziła niedawno 40 letni jubileusz swej pracy pedagogicznej i została z tej okazji zamianowana członkiem honorowym licznych towarzystw naukowych na całym świecie.

Proces o fotografję

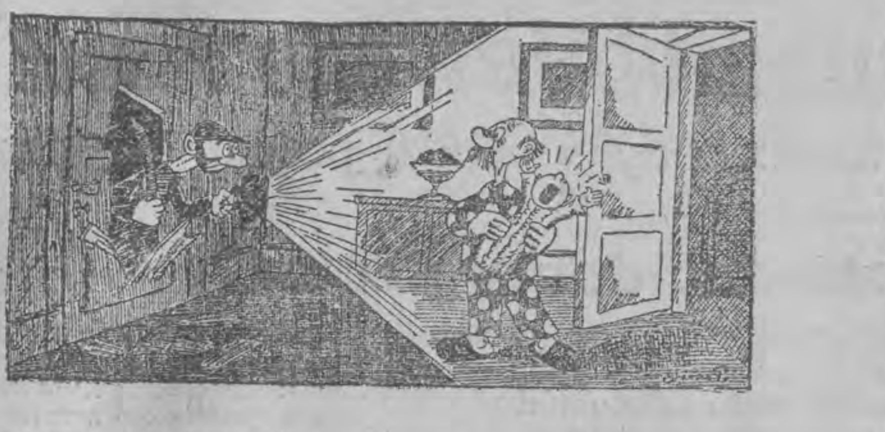
wytoczył kapitan angielski redakcji pewnego pisma ilustrowanego.

W Londynie rozegrał się niedawno ciekawy proces o fotografję. Kapitan marynarki Ouslow wniósł skargę przeciw jednemu fotografowi i redakcji pisma ilustrowanego za bezprawne zamieszczenie fotografji jego małżonki. Pani kapitanowa niezwykle piękna kobieta, dała się razem z mężem swoim sfotografować. Była w stroju balowym, a więc — dekoltowana. Fotograf zrobił później osobne zdjęcie kapitanowej i sprzedał fotografję jednemu z pism ilustrowanych, które zamieściło ją w „galerji pięknych angielek“, składającej się przeważnie z aktorek i baletnic.

Kapitan słusznie był oburzony, iż małżonkę jego w tej umieszczono „galerji“ i poszedł na drogę sądową. Zarówno fotograf jak i redakcja pisma zostali skazani na wysoką grzywnę.

Pierwszy parowiec Forda.

Henryk Ford przystąpił do budowy własnej floty handlowej. Pierwszy parowiec jego w tych dniach zawinął do Antwerpji. W kołach amerykańskich towarzystw okrętowych panuje wielkie oburzenie na Forda, ponieważ płaci on swojej załodze pensje dwa razy większe niż inni przedsiębiorcy.



— Pieniądze lub śmierć!..
— Jakie dziwne pytanie!.. Chyba, że wolę pieniądze.

Syn siekierą morduje ojca.

Po odrąbaniu trupowi rąk i nóg pali zwłoki na stosie.

Wstrząsający dramat rodzinny pod Nowym Sączem.

We wsi Zarzecze, oddalonej o 8 klm. od miasteczka Łacka pod Nowym Sączem, żył 70-letni gospodarz Jakób Chwast, który, jak to bywa w zwyczaju czując się bliskim śmierci, rozdzielił swój majątek między 2-ch synów, zastrzegając sobie na rozdzielonym 20-morgowem gospodarstwie dożywocie.

Z podziału tego nie był jednak zadowolony syn jego Jan Chwast, wskutek czego często przychodziło między ojcem a synem do kłótni.

Przed paru dniami przybył o godzinie 7 wieczorem do zagrody Jan Chwast i wywołał ponownie kłótnie, w czasie której obrażony ojciec uderzył syna, a gdy sąsiad przy tem obecny rozdzielił bijących się, Jakób Chwast, bojąc się syna rzucił się do ucieczki. Syn jego jednak Jan Chwast puścił się za nim w pogoń i dopędziwszy go na podwórcu uderzył go kilkakrotnie obuchem siekiery w głowę, tak, że tenże upadł na ziemię. Wtedy rozjuszony syn, chwyciwszy oburącz siekierę, zaczął jej ostrzem rąbać nieszczęśliwego ojca.

Zwyrodniały syn odrąbał najpierw ręce, nogi na końcu zaś dopiero głowę. Po dokonaniu tej tak ohydnej zbrodni nagromadził na podwórzu większą ilość drzewa i ułożywszy z niego stos, spalił na nim szczątki zwłok zamordowanego.

Zawiadomiony o tej zbrodni posterunkowy policji państwowej w Łącku, wysłał natychmiast kilku posterunkowych z przodownikiem Boguckim na czele, którzy już w trzy godziny po popełnieniu zbrodni przybyli na miejsce czynu, gdzie zastali jednak już tylko w zgliszczach stosy kości Jakóba Chwasta.

Aresztowanie zbrodniarza nie było rzeczą łatwą, gdyż tenże z siekiera w ręku bronił swej wolności. Dopiero otoczony ze wszystkich stron musiał zaniechać dalszego oporu. Aresztowany nie okazał żadnego żalu z powodu dokonania zbrodni, a nawet na pytanie, postawione mu przy przesłuchaniu, co go do tego czynu skłoniło, oświadczył cynicznie: „że się to ojcu dawno należało“. Odpowiedź ta sama przez się już lustruje stopień zdziczenia sprawcy.

Znamiennem jest, że całej tej zbrodni przypatrywali się sąsiedzi, którzy z obawy przed groźbami mordercy, że im ten sam los zgotuje w razie gdyby starali się mu przeszkodzić, stali bezradnie, przypatrując się temu krwawemu widowisku, gdy zaś zbrodniarz zapalił stos rzucili się do ratowania przed grożącym wskutek tego pożarem — swojch zabudowań przytykających do podwórza, na którem odegrał się ten krwawy dramat.

Tragedja wyeksmitowanego dozorcy.

Rodzina jego, składająca się z matki-staruszki, żony i pięciorga dzieci zamieszkuje pod gołem niebem.

Właściciel domu przy ul. Podrzecznej 9, wyeksmitował dozorcę swego Dąbrowskiego, za to, iż ten „śmiał się“ upomnieć o płacę.

Nieszczęśliwy „zamieszkuje“ obecnie wraz z pięciorgiem dzieci chorych na gruźlicę, matką 86-letnią staruszką i żoną — na podwórzu tego domu, w którym uprzednio pełnił obowiązki dozorcy

W dzień praży ich słońce, w nocy zimny wiatr mrozi, a raz po raz obfity deszcz zmoczy do ostatniej nitki.

Dąbrowski kołatał już o pomoc do wydziału opieki społecznej, lecz tam, zapewne przez nieporozumienie, pomocy mu odmówiono.

Nie wątpimy, iż wydział opieki społecznej naprawi swój błąd i nieszczęśliwemu dozorcy i jego rodzinie zabezpieczy dach nad głową.

Orgje rowerzystów.

Na ulicy Trębackiej, obok cmentarza Ewangielickiego, przejechaną została przez jakiegoś rowerzystę 40-letnia żona robotnika Marja Wejbluch.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Tępem narzędziem.

W polu, przy ulicy Przędzalnianej nr. 110, uderzony został tępem narzędziem w głowę 22-letni Maks Rynke. — Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Bestjalskie morderstwo we Lwowie.

Krwawy epilog napadu trzech kobiet na trzech rzeźników

Mąż — inwalida pada trupem w obronie swej żony.

Lwów, 29 lipca.

Przy ul. Żółkiewskiej 74, w trzeciem podwórzu, olbrzymiej realności tworzącej kompleks całego szeregu gmachów, zamieszkanych przeważnie przez uboższą ludność, mieści się masarnia niejakiego Michała Nanowskiego, w której zajęci są czeladnik rzeźnicki Jan Bedryło, 15-letni pomocnik Michał Mykietyn, mieszkający wraz ze sparaliżowaną matką w tem samem podwórzu i niejaki Marjan Czuchraj, również czeladnik rzeźnicki.

W tej samej realności, zajmują parterowe mieszkania wychodzące na to samo podwórze niejaki Leszczuk, inwalida wraz z żoną i 5 dzieci, niejaka Mudrakowa, żona czeladnika rzeźnickiego, lecz gdzieindziej zajętego i jej córka Paszkowa, wdowa po zamordowanym w ubiegłym roku, niejakim Paszce.

Wymienione kobiety z niewyjaśnionych na razie powodów, bardzo źle żyły z nazwanymi wyżej pracwnikami rzeźnickimi. Prawdopodobnie był to wynik plotek sąsiedzkich tak normalnych w tem środowisku.

Wczoraj, przed godziną 13, udał się Mykietyn do swojej matki, zanim poszedł do mieszkania Bedryło, a po chwili wszedł Czuchraj, przywołać ich obu do pracowni masarskiej. Gdy wszyscy trzej wyszli z mieszkania Mykietynowej, Leszczukowa, Mudrakowa i Paszkowa, uzbrojone w wałki do ciasta i drążki od mioteł, napadły na czeladników, chcąc ich bić.

Napadnięci uciekli, a rozsierdzone kobiety pobiegły za nimi, przyczem jedna nawet rzuciła wałkiem do wnętrza pracowni, a inna usiłowała rzucić kamieniem.

Zajście to jednak byłoby skończyło się bez poważniejszych następstw. Tymczasem dano znać Leszczukowi, że żona jego bije się z czeladnikami z masarni.

Leszczuk wybiegł ze swej budki i pośpieszył na miejsce rzekomej bójki. Tutaj przystąpił do Bedryły i począł ujmować się za żoną. Bedryło opryskliwie kazał mu odejść precz, a gdy Leszczuk nie ustąpił lecz w dalszym ciągu z nim się kłócił, Bedryło chwycił nóż, którym właśnie pracował w warsztacie i pchnął nim z całej siły w pierś Leszczuka, który padł momentalnie trupem.

Policja aresztowała mordercę i prowadzi dochodzenia, mające za cel wyświetlić okoliczności towarzyszące krwawemu zajściu.

Smierć pod kołami tramwaju.

Straszny wypadek na ulicy Rzgowskiej.

Wczoraj o godzinie 10 wieczorem nieliczni przechodnie ulicy Rzgowskiej byli świadkami strasznego wypadku tramwajowego, który pociągnął za sobą śmierć młodego mężczyzny.

Z niewyjaśnionych jeszcze dotychczas przyczyn dostał się przy zbiegu ulicy Rzgowskiej i Kopernika pod koła nadjeżdżającego tramwaju 21-letni Bronisław Droś, rytownik fabryki Gayera.

Zaalarmowane pogotowie przybyło natychmiast na miejsce wypadku.

Lekarz stwierdził u Drosia bardzo ciężkie obrażenia całego ciała i odwiózł go do szpitala Poznańskich.

Nieszczęśliwego jednak nie zdołano już uratować.

W niespełna dwie godziny po wypadku, Droś zmarł w strasznych mękach

— as —

Będziemy podróżowali kolejami

pod opieką grzecznych policjantów.

Min spraw wewnętrznych wydało przepisy o kontroli podróżnych na kolejach.

Funkcjonarjusze policji mają obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem podróżnych.

Aby zadanie to wykonać, muszą pilnie obserwować publiczność, zwracając szczególną uwagę na osoby, które wydają się podejrzane.

Policjant musi pozostawać w ścisłym kontakcie z organami służby policyjnej, spotykanymi na przebywanym dystansie. Jeżeli zajdzie potrzeba wylegitymowania kogokolwiek z podróżnych policjant dokonywujący kontroli podróżnych winien dopełnić tej czynności z zachowaniem należytego taktu i jak najgrzeczniej.

Komendanci policji obowiązani są pouczyć policjantów wysyłanych na kontrolę, że są stróżami prawa i porządku i opiekunami obywateli.

Obowiązuje ich więc wyjątkowy takt grzeczność i sumienność w pełnieniu obowiązków.

Samobójstwo kupca w Krakowie.

Z Krakowa donoszą nam:

Dnia 27 bm. popołudniu odebrał sobie życie przez powieszenie Hirsch Majer Słomnicki, lat 28, kupiec, utrzymujący przy ulicy Krakowskiej l. 21 handel gotowemi ubraniami.

Powodem samobójstwa był zły stan interesów handlowych.

Pocztyljon na szczudłach.

Komunikacja pocztowa w Danji.

Dosyć osobliwie wyglądają pocztyljoni, przenoszący korespondencję i przesyłki do oddalonych wiosek, położonych na zachodzie Danji.

Danja przecięta jest, jak wiadomo, siecią kanałów, wązkich cieśnin i jezior utworzonych przez niezliczone wysepki i diuny nadmorskie.

Poziom wody w tych zamkniętych wązkich zalewach nie podlega działaniom przypływu i odpływu, ale dużą rolę odgrywają panujące w tych stronach wiatry.

Gdy stan normalny wody waha się pomiędzy 1 i pół — 2 metrami, obniża się on znacznie wskutek oddziaływania stałych cyklonów.

W takich wypadkach komunikacja łodziami staje się niemożliwa, gdyż woda jest zbyt płytka.

I poczciwi pocztyljoni przebywają płytkie cieśniny i zatoki na szczudłach krocząc jak bociany, nad zmarszczonem lustrem fal.

Widok ten jest tem zabawniejszy, że Danja posiada wszelkie urządzenia techniczne, godne państwa nowoczesnego. Szczudła, zabytek z lat minionych, tłomaczą się oszczędnością: nie opłaca się wprowadzać innego rodzaju komunikacji z oddalonemi wioskami, liczącemi zaledwie kilkunastu mieszkańców.

Co tamuje rozwój ruchu automobilowego w Łodzi?

Przedewszystkiem opłakany stan bruków. Samochody w Łodzi prędko się niszczą.

—:o:—

Jakie zalety powinien posiadać dobry szofer?

Z chwilą, gdy na ulicach Łodzi pojawiły się pierwsze dorożki samochodowe, twarze łodzian pojaśniały z zadowolenia. Łódź się europeizuje — mawiano z domieszką lokalnego patrjotyzmu. „Taxisy" jako rzecz nowa cieszyły się początkowo powodzeniem, które jednak z biegiem czasu znacznie osłabło.

W pierwszym rzędzie należy to przypisać temu, że publiczność łódzka nie darzy zbyt wielkiem zaufaniem szoferów, którzy ze swej strony nie grzeszą znów „przesadną" uczciwością w obliczaniu kursów.

Zdawałoby się, że przy istnieniu taksometrów, wykluczone są wszelakiego rodzaju nadużycia. Okazało się jednak, że dla chcącego niema nic trudnego. Szofer, do którego zwraca się pasażer i wyraża chęć odbycia przejażdżki autem, nie podnosi chorągiewki „taxisa" i jedzie z chorągiewką opuszczoną. Morał z tego taki, że pasażer płaci nietylko za siebie ale i za swego poprzednika.

O manipulacjach tych pisaliśmy wprawdzie przed kilku dniami, dotychczas jednak odnośne czynniki nie zwróciły na nadużycia te uwagi, i nie poczyniły w tej sprawie żadnych kroków zaradczych.

Brak zaufania ze strony publiczności jest zatem w rozwoju ruchu „taxisów" na terenie Łodzi bardzo ważkim czynnikiem.

Drugim czynnikiem utrudniającym rozwój ruchu automobilowego w Łodzi to fatalny stan naszych bruków, skutkiem czego samochody ciągle się psują i wymagają ustawicznego remontu.

Jak widzimy, popularyzowanie automobilizmu napotyka w Łodzi na poważne trudności, wynikające z naturalnych okoliczności cechujących nasz gród bawełniany. Dopóty nie będziemy mogli zeuropeizować się, dopóki będziemy prowincjałami. Łódź mimo wszystko jest bowiem prowincją, która zabija wszystkie porywy zakrojone na skalę europejską w znaczeniu dosłownem.

Pierwszym etapem w europeizacji Łodzi musi być gruntowna naprawa bruków. Wówczas dopiero będzie można mówić poważnie o rozwoju ruchu samochodowego. Pozatem trzebaby wychować specjalnie publiczność i nauczyć ją jak zachować należy się na ulicy. Jeśli tego dokonamy, wówczas będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy przygotowani do powitania na bruku łódzkim samochodu. To co dziś na ulicach Łodzi się dzieje, jest natomiast dowodem, że do naśladownictwa wzorów zagranicznych jeszcze nie dorośliśmy. Panem sytuacji jest obecnie magistrat, od niego zależy los bruków. Od bruków zaś zależy los łódzkiego samochodu.

* * *

Należy również poruszyć sprawę szoferów, warunków ich pracy i jej hygjeny. Kwestji tej poświęcił specjalny artykuł „Robotnik".

Czytamy:

„W Polsce zawód szoferski przechodzi te same fazy, co zagranicą. Szoferzy polscy żądają stałej płacy i pewnego procentu od zarobionej kwoty, chcą ograniczyć ilość godzin pracy, nie zgadzają się na noszenie liberji i t. p.

Na hygienę jednak pracy, na dobór zawodu w Polsce dotychczas nie zwraca się uwagi, choć w innych stolicach ta kwestja oddawna już jest na porządku dziennym.

Wprawdzie każdy kandydat na szofera przechodzi egzamin uzdolnienia do jazdy i kierowania samochodem, co do znajomości regulaminu, lecz higieniście pracy to niewystarcza".

„Nie dość jest umieć dobrze obchodzić się z motorem, dobrze skręcić samochód, zatrzymać, trzeba prędko i należycie się orjentować, odpowiednio i szybko reagować na niebezpieczeństwo, posiadać zawsze zimną krew, a zarazem lotność umysłu, stanowczość, silną wolę i energję.

Nasze komisje kwalifikacyjne nie zwracają bynajmniej uwagi na psychiczną stronę kandydata.

W Paryżu znakomity psychjatra i psychotechnik dr. Toulouse podaje, że do jego przychodni higieny umysłowej zjawiło się w ciągu roku 36 szoferów, uskarżających się na doznawanie wielkiej trudności w kierowaniu samochodem. Byli oni psychopatami, dotknięci różnemi zaburzeniami psychicznemi, nieuchwytnemi dla przeciętnego lekarza, a nader łatwo rozpoznanemi przez higienistę pracy fizycznej i umysłowej".

Istotnie na tę stronę niezmiernie ważną dotąd nie zwrócono u nas jeszcze prawie żadnej uwagi. Wiemy, że pośród szoferów jest spory procent alkoholików i wszystkie tak liczne u nas wypadki przypisywane są nadużyciom alkoholu. Psychicznej zaś strony nie poruszamy zupełnie. Tymczasem przy szalonym rozwoju automobilizmu, który zaczyna ogarniać całą Polskę, strona psychiczna jako źródło niedomagań w pracy zawodowej szoferów, z każdym dniem nabiera coraz większego znaczenia.



Łódzka statystyka.

W ciągu wczorajszego dnia w jednej z łódzkich cukierni wypito 10 tysięcy szklanek wody sodowej, zjedzono 15 tysięcy porcji lodów, a wogóle w cukierni tej siedziało tyle ludzi, iż możnaby niemi było zapełnić przynajmniej salę Filharmonji.

W ogródkach przebywało również w ciągu tego samego dnia jakie 10 tysięcy osób licząc także kelnerów i właścicieli, jeszcze więcej przebywało w parkach a najwięcej w niedzielę wieczorem zgromadziło się ludzi czekających w Andrzejowie na pociąg jadący do Łodzi.

Mógłbym w ciągu jednego dnia zdobyć więcej danych statystycznych, ale wolę poprzestać na tym.

Wobec tego zaś, iż wszelkie dane statystyczne, a tembardziej takie okrąglutkie liczby, jakie podałem, wymagają wskazania źródeł skąd zostały one zdobyte, więc nie chcąc narazić się na niewiarę, odkryję wam wszystko.

Zaczęło się tak.

O siódmej spotkałem pannę Zuzię.

Potok słów odurzył mię do tego stopnia, iż przez dłuższy czas wogóle nie rozumiałem niczego. Zrobiło mi się tak gorąco, iż zrozumiałem, iż zaraz wszystko musi się zdecydować.

Albo musi nastąpić natychmiast deszcz, a wraz z nim gwałtowny spadek temperatury, albo... ona jednak przestanie, lub przynajmniej zmniejszy tempo mówienia.

Licząc bardziej na możliwość uskutecznienia tego drugiego postanowiłem przystąpić do rzeczy.

Jak? Postanowiłem sam mówić.

— Co słychać? — spytałem jak zwykle.

— No wie pan, przecież mało już panu powiedziałam.

— Owszem tak, mówiła pani. Ale panno Zuziu, co robi pani wieczorami?

— Wczoraj byłam w kawiarni. Proszę pana, wyobrazić sobie pan nie może, co tam się działo! Ludzie spoceni do tego stopnia, iż pot spływał strumieniami tworząc w różnych punktach sadzawki...

— Łódek nie widziała pani na sadzawkach? — spytałem.

— Proszę pana — rzekła zamieniając barwę twarzy z białej (jak nos!) na czerwoną (jak usta!) — pan zdaje się żartuje, a ja mowię poważnie.

— Tak, tak. Żartuję, niech pani wybaczy.

— Wie pan, to straszne chodzić teraz do cukierni. Co tam się dzieje! Lodów spożyto w mojej obecności jakie 5 tysięcy, jakie trzy tysiące może wypito szklanek wody sodowej. A ludzi było jeszcze więcej! To wszystko nic jednak w porównaniu z okropnością jazdy z Wiśniowej Góry, w Andrzejowie czeka wieczorem na pociąg napewno 10 tysięcy osób.

Przestraszony liczbami, pożegnałem się z panną Zuzią, ale chyba poto, by zaraz spotkać pana Ferdka.

Pan Ferdek był wczoraj w ogródku i w parku. Przestraszony jest też ilością spotkanych ludzi. W parku było okropnie dużo osób, a w ogródku trochę mniej, bo jakie pięć tysięcy.

To są moje źródła na podstawie których ułożyłem na początku podaną statystykę.

Uważni czytelnicy dojrzą chyba, iż jest ona trochę inna, niż wiadomości, kt óre zdobyłem od moich znajomych, ale... czy mnie też nie wolno trochę dodać.

Panna Hela, znajoma panny Zuzi, z pewnością opowiadając przeżycia swej koleżanki Heńkowi, zwiększy je jeszcze więcej.

To samo uczyni z pewnością ktoś z bliskich pana Tadka.

Po mieście krążyć będą straszliwe wieści o przerażających liczbach, będących szalonemi w porównaniu z podanemi przeze mnie.

Trudno, tak się już w Łodzi dzieje. Gdy dziś rozmawiałem z jednym z przyjaciół powiedział mi z tajemniczą miną:

— Wiesz, ten Iksberg ma z pewnością teraz jeszcze 200 tysięcy złotych gotówką.

— Hm... a 20 tysięcy złotych gotówką on ma?

Przyjaciel mój zamyślił się.

— E, tak dużo, to pewno niema — odpowiedział wreszcie.

Niech żyje łódzka przesada!

Dol.



Sprawa przy drzwiach zamkniętych

Rzeczy zakazane niezwykły mają dla ludzi urok.

Objawia się to już w najwcześniejszej młodości i każdy chyba, gdy sięgnie do lat odległych, w których śniło się o zaklętych królewnach i krwiożerczych smokach, przypomni sobie z pewnością przeróżne wypadki stwierdzające niewzruszoność wypowiedzianej zasady.

Przypomnijmy sobie naprzykład okres życia w którym tak bezlitośnie brzmiały nakazy władzy rodzicielskiej.

Mama nie pozwala wyjść wieczorem

Ojciec zabrania palić.

A wieczorem właśnie tak wyjść się pragnie, i palić się pragnie bo — zakazane.

I w latach późniejszych, ile razy szczególny urok mają dla nas rzeczy niegodne uwagi przez to tylko, iż są zakazane przez kogokolwiek. Taka już jest natura ludzka, która tę właściwość swoją posiada zresztą od czasów najdawniejszych.

Tradycja zakazanego owocu datuje się przecież już od czasów Adama i Ewy!

Tego rodzaju urok, obcy dla pierwszego Adama i pierwszej Ewy, mają obecnie dla wielu spraw przy drzwiach zamkniętych.

Właśnie dla tego, iż wstęp na nie jest wzbroniony, ciekawość wzmaga się do najwyższych granic i nie mogąc znaleźć zaspokojenia wyładowuje się często w następujących wyrazach:

Sprawy sądowe zazwyczaj są tak jednakowe, ale te przy drzwiach zamkniętych posiadają z pewnością inny, niepomiernie ciekawszy charakter i właśnie na nie nie można się dostać!

Wskaźnikiem tego, „iż są ciekawe" jest przecież to, iż są zakazane.

Pan Ign. M. miał jednak niemiłą sprawę przy drzwiach zamkniętych, ale... u siebie w domu.

Gdy wyszedł pewnego wieczoru zamykając na klucz mieszkanie i powracając do domu zastał je znów zamknięte przypuszczał, iż wszystko jest w mieszkaniu w porządku.

Okazało się jednak inaczej.

Nie znalazł u siebie w pokoju całego szeregu cennych przedmiotów.

Dziwna sprawa — pomyślał — wszak drzwi zastałem zamknięte!

W jaki więc sposób mógł zakraść się złodziej? Znalazł go jednak z łupem ukrytego w ciemnym korytarzu. Słysząc kroki na schodach złodziej ów zdążył drzwi zatrzasnąć i ukryć się.

* * *

Choć w domu przy drzwiach zamkniętych, w sądzie odbyła się sprawa przy drzwiach otwartych.

Pomysłowego złodzieja Jana Kierbcza sąd skazał na 4 miesiące.

Old.

Profesor, który przepadł w Londynie.

Zagadkowy wypadek utraty pamięci.

Od 8 dni policja londyńska szuka pewnego amerykanina, który w stolicy Anglji zginął bez śladu. 80-ciu agentów policyjnych robi poszukiwania dniami i nocami chcąc odnaleść nowojorskiego profesora Józefa Collina. Na ulicach wielkie czerwone afisze obiecują przechodniom 500 dolarów nagrody za wprowadzenie na ślady zaginionego. Wszystkie wysiłki dotychczasowe nie zdały się na nic, jakgdyby zaginiony profesor pochłonięty został przez ziemię.

Okoliczności zaginięcia p. Collina, nie należą do codziennych. Mister Collin emerytowany profesor szkół wyższych, przybył przed pewnym czasem z Nowego Jorku do Anglji, aby korzystać w lecie z tamtejszych kąpieli morskich. Znalazłszy się w Anglji po raz pierwszy w życiu, nie mógł on odmówić sobie przyjemności zwiedzenia Londynu. Najbardziej wabiło go British Museum.

Małżonka profesora towarzyszyła mężowi w Londynie wszędzie, jak to miała zwyczaj czynić także w Ameryce albowiem profesor miał nadzwyczaj krótki wzrok i jak większość uczonych był bardzo roztargniony. Pani Collin wysiadywała więc codziennie obok męża w czytelni bibljoteki muzeum brytyjskiego, ale przed tygodniem postanowiła ona odwiedzić w tym czasie jednego z krewnych, przybyłego do Londynu.

Profesor dojechał wraz z żoną autobusem do pewnego punktu, gdzie małżonka jego wysiadła, profesor miał pojechać dalej, najpierw do księgarni, a potem do bibljoteki.

Daremnie pani Collin oczekiwała wieczorem na męża. Profesor nie wrócił do domu i do tej pory go już nie widziano. Następnego dnia pani Collin wniosła doniesienie do londyńskiej policji. Rozpoczęło się śledztwo. Okazało się, że urzędnicy bibljoteczni nie widzieli go tam dnia poprzedniego, stąd wniosek, że profesor w drodze do bibljoteki uległ nieszczęściu. Pani Collin starała się więc wespół z detektywami odnaleść konduktora, prowadzącego autobus, którym jechał wraz z mężem. Konduktora odnaleziono, ale ten oświadczył, że zdaje mu się, iż profesor wysiadł w tym samym punkcie, gdzie wysiadała jego małżonka.

Pani Collin, poddana gruntownemu badaniu zeznała, że profesor cierpiał dawniej na chorobliwy zanik pamięci. Przed kilku laty stracił on pamięć tak dalece, że nie mógł sobie przypomnieć swego nazwiska, ani swego adresu. Wskutek tego profesor pewnego razu zginął w Nowym Jorku na 2 dni czasu i znaleziony został wreszcie w pewnym szpitalu, dokąd przewiozło go pogotowie ratunkowe, albowiem błąkając się po ulicy, uległ on wówczas zupełnemu wyczerpaniu fizycznemu.

W każdym razie od 10 lat nie zdarzyło się już coś podobnego.

Istnieje jeszcze jedna hypoteza: Oto pan Collin jest krótkowzroczny i chory przytem na oczy. Nie jest rzeczą wykluczoną, że nagle oczemniał i padł ofiarą czyjegoś przestępstwa.

Roentgenofotografją na usługach daktyloskopji.

Kryminolodzy francuscy opracowali nowy system identyfikacji przestępców przy pomocy roentgenofotografji po pokryciu palców przestępców specjalną maścią z ołowiu.

Postępowanie tego rodzaju nie jest nowością absolutną. Środek ten był już zalecany w roku 1921, jako postęp w dziedzinie daktyloskopji. Identyfikacja nie zyskuje przez to na pewności. Daleko pewniejszym środkiem jest farbowanie palca farbą drukarską — jest też i daleko prostsze.

Drugą dodatnią stroną tej rzekomej „nowości" ma być jednoczesne uwidocznienie członków palca, co daje podwójną możliwość identyfikacji. Po cóż jednakże komplikować proces rozpoznania, spoczywający i tak już na mocnej bardzo podstawie.

Kiedy przed kilku laty zastosowano roentgenofotografję do daktyloskopji, postawiono wniosek, że nowość ta nie daje absolutnie więcej korzyści, niż stary system farby drukarskiej. Kości palca niejednokrotnie zaciemniają wyrazistość linji palca, które naskutek następnego rzutu na płaszczyznę, muszą stać się niewyraźne.

Przy starym sposobie odciskania palców, nie ujawnia się żadne zjawisko, zaciemniające wyrazistość linji i powstaje tu tak pełny obraz, jaki żadnego rodzaju inne postępowanie dać nie może.



Podczas, gdy cała Europa praży się w upałach, szczyty szwajcarskie pokryte są jeszcze wysokim śniegiem.

Czy wiek XX sprzyja rozwojowi przyjaźni?

Ciekawa ankieta pisma londyńskiego.

Jedno z pism londyńskich ogłosiło przed paroma tygodniami ankietę na temat, czy wiek XX sprzyja rozwojowi przyjaźni, czy też nie? W ankiecie tej wzięli udział wybitni literaci, artyści i działacze społeczni. Nadesłane odpowiedzi, w liczbie kilkunastu tysięcy dadzą się zszeregować w kilka najbardziej charakterystycznych grup, a mianowicie:

Większość głosów wypowiedziało się za tem, iż przyjaźń wogóle jest zjawiskiem bardzo rzadkiem, w ostatnich latach prawie nie spotykanem, zaś pomiędzy mężczyzną, a kobietą jest ona wogóle niemożliwa.

Druga grupa odpowiedzi, przeciwnie utrzymuje, że przyjaźń pomiędzy osoba mi różnej płci, staje się w obecnych, powojennych czasach zjawiskiem częstem Małżeństwa dzisiejsze, zawierane w wa runkach innych, niż dawniej — wspólność interesów i zainteresowań dzisiejszej młodzieży obu płci: praca w biurze, przejęcie się sportami, prace społeczne — to wszystko sprzyja ogromnie zadzierzgiwaniu się węzłów przyjaźni pomiędzy kolegami płci różnej, przyjaźni trwałej, nieraz na całe życie.

Trzecia wreszcie grupa zajmuje stanowisko pośrednie. — Stwierdza ona wzrost wypadków szczerej przyjaźni pomiędzy mężczyzną, a kobietą, ale też podkreśla fakt bardzo znamienny: odkąd kobiety znalazły w swych mężach prawdziwych kolegów, najwierniejszych przyjaciół i powierników, wypadki przyjaznego stosunku pomiędzy dwiema kobietami i odwrotnie dwoma mężczyznami — stają się coraz rzadszymi.

Wynikałoby z tego, że dopiero teraz w XX wieku nowocześnie mężczyźni i kobiety zrozumieli, że są wzajem dla siebie stworzeni i że oprócz pierwiastku erotycznego, prawdziwe zadowolenie w życiu i szczęście dać im może stosunek oparty na zobopólnej szczerości i ufności oraz wspólna praca.

Wystawa sztuki pogrzebowej.

W Londynie została otwarta niezwykle interesująca wystawa trumien, katafalków i wszelkich akcesorjów, używanych przy ekspedjowaniu naszej doczesnej powłoki na miejscu wiecznego spoczynku. Ciesząca się powodzeniem wystawa ta jest pierwszą tego rodzaju w Anglji i bodaj że na całym świecie. Ma ona na celu wykazanie, o ile trumny robione przez specjalistów są wygodniejsze i wytworniejsze od fabrykatów amatorskich.

47

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Na dworze już szarzało, gdy Wiewióra skończył tak zw. łamanie numeru. Odesłał do hali linotypowej ostatnie depesze i telefonogramy, wydał polecenia redaktorowi technicznemu i metrampażowi, poczem zamknął się w swoim gabinecie na klucz.

— A teraz zabawię się trochę w Conan - Doygle'owskiego Sherloka Holmesa — rzekł do siebie, wykładając na stół olbrzymią kopertę z listami i kilka drobiazgów. wyjętych z szuflady Hardta.

Fotografja Giovanny... Oglądał już ją w ciągu dzisiejszej nocy niezliczoną ilość razy, nie mogąc w żaden sposób oprzeć się pokusie, aby przy każdej okazji nie spojrzeć na nią. Fotografja przedstawiała Giovannę w tanecznej pozie... Obnażone do połowy ciało prężyło się ogniście pod takt jakiejś zmysłowej muzyki, którą Wiewióra instynktownie wyczuwał gdzieś w dali... Głębokie ciemne oczy spoglądały śmiało przed siebie... Czytał w nich to, co zawsze — subtelną zmysłowość i młody, niepohamowany niczem temperament... Pięknie toczone nogi odbijały się śnieżną białością od ciemnego tła... Na odwrotnej stronie fotografji — kilka słów skreślonych kobiecą ręką. Tekst włoski — Niech ci ta fotografja, najdroższy, przypomni rozkoszne chwile, które spędziliśmy spólnie. Giovanna. — Poniżej data.

Wiewióra, czytając te słowa przygryzł wargi aż do krwi. Odłożył fotografję i wziął się do przeglądania listów. Na twarzy jego odmalowało się jednak rozczarowanie. Listy te bowiem nie pochodziły, jak przypuszczał, od Giovanny, lecz od żony Hardta. Były one pisane za czasów jej narzeczeństwa. Włożył je z powrotem do koperty i odsunął na bok. Począł oglądać ze wszystkich stron oderwany skrawek chustki. Nic szczególnego.

— Hm, jakoś marnie mi idzie z tą dedukcyjną metodą angielskiego detektywa — pomyślał Wiewióra, nie mogąc znaleźć punktu oparcia dla swego „mózgowego", jak się wyraził śledztwa.

Nagle uwagę jego zwrócił jakiś arkusz papieru złożony w czworo. Był to szczegółowy plan Łodzi wraz z okolicami. Chciał go już odłożyć na bok, gdy w oczy rzucił mu się pewien charakterystyczny szczegół. Oto przyjrzawszy się lepiej mapce, zauważył na niej ślady czerwonego atramentu.

Była to linja, idąca poprzez miasto w kierunku z południa na północ.

— Aha — zawołał głośno Wiewióra nie mogąc pohamować wrażenia, jakie na nim zrobiło to odkrycie.

Początek czerwonej linji znajdował się w górze ulicy Piotrkowskiej w miejscu, gdzie mieszkał Hardt. Linja ta biegła wzdłuż ulicy, przecinając Plac Wolności i wpadając w Nowomiejską, poczem skręcała na Bałuty na ulicę Fajfra.

W pewnym punkcie tuż przy samym prawie krańcu ulicy znajdował się czerwony krzyżyk.

— Mam — pomyślał Wiewióra — jestem na tropie.

Ów krzyżyk nie był jednak końcowym punktem czerwonej linji. Linja ta wracała bowiem z powrotem na ulicę Piotrkowską, przebiegała ją wzdłuż i wykraczała poza granice miasta. Sunęła potem wzdłuż szosy Pabjanickiej.

Wiewióra śledził bieg linji z wielkim zajęciem — punkt za punktem.

Nagle uderzył pięścią w stół.

— A niechże to licho porwie — żachnął, nie posiadając się ze złości.

Na parę centymetrów przed miejscem, gdzie tor kolejek dojazdowych rozdwajał się i biegł z jednej strony ku Rudzie — z drugiej ku Pabjanicom, czerwona linja kończyła się nagle wielkim kleksem atramentowym.

Widocznie ten, który pracował nad wytknięciem tej marszruty, zrezygnował z dalszej roboty, znajdując przeszkodę w kleksie.

— To dopiero pech! — myślał, zdenerwowany niepowodzeniem Wiewióra — Ale nie szkodzi — znajdę Giowannę, choćbym miał ją nawet z pod ziemi wydobyć.

Włożył swą „zdobycz" do teczki i włożywszy palto, wyszedł z redakcji.

Na ulicy panował już ruch. Wiewióra spojrzał na zegarek. Dochodziła już dziewiąta.

— Ho, ho — zasiedziałem się porządnie — rzekł do siebie, wsiadając do dorożki.

(d. c. n.)



Kula rewolwerowa w sercu 16-letniego chłopca.

Młody samobójca cierpiał na manję prześladowczą

i wmówił w siebie, że jest podejrzewany przez rodziców o kradzież pieniędzy.

W mieszkaniu rodziców swych przy ul. Marszałkowskiej 145 — strzałem z rewolweru w serce usiłował wczoraj po południu pozbawić się życia 16-letni Marjan Osiński, syn właściciela składu wyrobów skórzanych.

Młodociany desperat skorzystał z chwili, kiedy w mieszkaniu nie było nikogo — wszedł do kuchni i stojąc przy oknie strzelił do siebie.

Huk strzału usłyszał pracujący na podwórzu dozorca domu. Pobiegł on natychmiast na górę, leżącego w kałuży krwi na podłodze młodzieńca przeniósł na łóżko i zaalarmował pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził stan ciężki i przewiózł chłopca do szpitala Dzieciątka Jezus.

Przyczyną samobójstwa był niezwykle silny rozstrój nerwowy.

Szesnastoletni desperat od dzieciństwa był wyjątkowo słabowity. Lekarze nazywali go „kłębkiem nerwów".

W ostatnich latach rozstrój nerwowy doszedł do takiego napięcia, że rodzice zmuszeni byli zaprzestać posyłania chłopca do szkoły.

Na kilka dni przed krytycznym dniem wrażliwy chłopiec uległ manji prześladowczej, wmówił w siebie mianowicie, że jest przez rodziców podejrzewany o kradzież pieniędzy z biurka.

Samobójca pozostawił list do rodziny w którym pisze, że pieniędzy nie kradł i jest niewinny. Po słowach pożegnania — list kończy się słowami:

„Jestem niewinny"!

Stan chłopca budzi bardzo poważne obawy.

Kara śmierci

nie grozi Muraszce.

Z Warszawy donoszą nam:

Rozprawa byłego przodownika policji Muraszki, zabójcy Bagińskiego i Wieczorkiewicza, została wyznaczona na 21 sierpnia. Do rozprawy wezwano około 30 świadków, wobec czego rozprawa potrwa 2 do 3 dni. Muraszko jest obwiniony z par. 453 kod. kar. rosyjsk. który przewiduje karę od 8 do 15 lat ciężkiego więzienia. Oskarżać będzie prokurator z Warszawy, Kazimierz Rudnicki, obrońcami będą adw. Szurlej i Niedzielski z Warszawy.

Zima w roku 1926

będzie najdłuższa i najcięższa

Paryż, 29 lipca.

Znany astronom francuski Gabiel złożył w akademji umiejętności w Paryżu materjały, w których wyjaśnia, że zima w roku 1926 będzie jedną z najcięższych i najdłuższych. Badania swoje uczony francuski rozciągnął aż od roku 1553 i stwierdził, że zima w roku 1926 będzie równie ciężka, jak w latach 1553 i 1740.





Z wyścigów motocyklowych w Badenji. Zwyciężył Rupper Kanler (x)



L. Szmidt, zwycięzca w biegu 100 kilometrowym.

Deutscher Fussballklub z Pragi w Łodzi.

Jest to jedna z najlepszych drużyn kontynentu.

Znów dzięki niestrudzonej pracy, graniczącej z karkołomnem ryzykowaniem naszego mistrza, sportowa Łódź ujrzy w najbliższą sobotę i niedzielę drużynę pierwszorzędną o międzynarodowej klasie „D. F. C." W czasach przedwojennych przodował w najsilniejszym wówczas na kontynencie sporcie piłkarskim Austrji, a każda reprezentacja tego potężnego sportowo państwa opierała się stale na rdzeniu D. F. C. Bowiem D. F. C. miał w swoim składzie takie gwiazdy, jak bracia Merz, Kuepiel (polak z pochodzenia) i wielu innych. I aczkolwiek gracze ci dzisiaj już nie grają bo pierwsi z nich nawet nie żyją (padli na wojnie), to jednak pozostawili oni po sobie tradycję chwały, którą ich następcy szczycą się i godnie — broniąc honoru swych barw — splendor sportowy D. F. C. na czele najlepszych drużyn Europy dzierżą.

W Polsce drużyna D. F. C. prócz dwóch czy trzech spotkań z Cracovią wogóle jeszcze nie gościła. Nawet największy ośrodek sportowy Małopolski, Lwów, drużyny D. F. C. nie oglądał. Trudno się jednak dziwić.

D. F. C. drużyna grająca najlepszym angielsko - szkockim systemem, trenowana przez najlepszych trenerów świata, działa na wszystkich boiskach Europy na widza jak słowo magiczne, wskutek czego niema ona nigdy wolnych terminów na wyjazdy dłuższy czas trwające, a przedewszystkiem na wyjazdy dalekie. To też i obecne zdobycie D. F. C. byłoby wykluczone, gdyby nie bojkot wszystkich drużyn zawodowych, do jakich D. F. C. należy przez państwowy związek niemiecki P. N. I tej właśnie szczęśliwej okoliczności zawdzięczamy oglądanie drużyny D. F. C. w Łodzi.

Drużyna ta przy niebywałej konkurencji od czasu swego istnienia dzierży bez przerwy mistrzostwo niemieckiego Z. P. N. w Czechosłowacji, co nie należy również do rzeczy łatwych, jeżeli weźmiemy pod uwagę taki Teplitzer F. C., który mając swą siedzibę w słynnem mieście kąpielowem, rozporządza zawsze najlepszymi graczami Anglji, Szkocji, Irlandji i w. in. bawiących tam na kuracji.

W latach przedwojennych D. F. C. nie grywał z drużynami czeskiemi, gdyż te bojkotował związek austrjacki, którego D. F. C. był członkiem, ale zaraz po rozpadnięciu się Austrji, takie drużyny, jak „Slavia" i „Sparta" z których pierwsza tkwi jeszcze łódzkim sportowcom w pamięci niezbyt przyjemnie odczuły potęgę D. F. C. na własnej skórze.

Charakterystykę całej drużyny D. F. C. oraz wyniki i wiele innych szczegółów, umieścimy w najbliższym numerze „Expressu". Dzisiaj poczuwamy się do obowiązku podziękowania Ł. K. S-owi, za tak wspaniałą biesiadę sportową, jaką D. F. C. swą grą sprawi naszej publiczności sportowej.

Fr. Romanek.

Kolarstwo.

Towarzystwo Zwolenników Sportu w Łodzi, urządza w dniu 2 sierpnia r. b. o godz. 9 rano na szosie Warszawskiej, ze startem na Krzywiu:

1) Bieg juniorski na 8 klm. dla wszystkich nieposiadających nagród.

2) Bieg główny na 20 klm., dostępny dla członków towarzystw zrzeszonych Z.P.T.K.

3) Bieg dla gości na 15 klm., dostępny dla wszystkich.

4) Bieg przyszłości na 10 klm. klubowy.

5) Bieg damski na 6 klm.

Profesjonalizm sportowy

jest kwestją starą, jak świat.

Jednem z tych ważkich zjawisk, których uregulowanie jest naglącą koniecznością dzisiejszej chwili w sporcie, tak ogólno-światowym, jak i naszym, jest kwestja profesjonalizmu. Łamały sobie nad nią głowy co najtęższe umysły działaczy sportowych wszystkich państw i pozostawała ona dotychczas jeszcze w stdjum nierozwiązanem, musimy przeto poświęcić jej nieco uwagi.

Jest zjawisko zresztą już bardzo stare — historja się powtarza — bo już przed 25 wiekami ten sam bakcyl profesjonalizmu zaszczepił się w zdrowym narodzie greków, co w obecnej dobie w niektórych społeczeństwach Europy i Ameryki.

Początkowo u greków ćwiczenia sportowe były powszechnie obowiązujące. Wykształcenie umysłu szło na równi z wychowaniem fizycznem ciała. Największą część dnia spędzała młodzież grecka w szkole zapasów, palestra była dlań tem miejscem, gdzie pod kierunkiem nauczyciela gimnastyki, uprawiała ona proste ćwiczenia gimnastyczne: skok, bieg, rzut dyskiem, oszczepem i zapasy. Największą zaś radością młodzieży greckiej było zmierzanie siły i zręczności w zawodach, to też igrzyska olimpijskie były tą szkołą, w której młodzież heleńska uczyła się podziwiać w silniejszym lepszego, i za cel swego życia uważać, aby zawsze dążyć do wysunięcia się na czoło przed innymi.

Ale z biegiem lat zawody sportowe młodzieży heleńskiej zaczęły iść w zapomnienie, w miejsce tego, ażeby być czynnym sportowcem wystarczało ograniczyć się do roli widza i brać udział w oglądaniu igrzysk, w których występowali płatni gladjatorzy.

Upadek życia sportowego przyszedł równolegle z upadkiem i świetności Hellady łącznie i ze zniewieścieniem samego społeczeństwa, podobnie i w Rzymie dawne gry Etrusków musiały ustąpić igrzyskom gladjatorów.

Profesjonalizm nowożytny zaczął się od tego, iż zwycięzcom zaczęto dawać dożywotnie utrzymanie na koszt państwa, w obecnej zaś dobie powstał on z momentem urządzania wieczornicy po zawodach.

Do czasu wielkiej wojny, nie słyszeliśmy poza zapasami prawie nic o zawodostwie. Specjalne przepisy, ustalone przez międzynarodową federację regulowały tę kwestję, definicja amatora, przyjęta w Anglji była wszechwładnie obowiązująca i wszyscy się jej podporządkowywali dobrowolnie, prawie bez żadnych odchyleń.

Stosunki jednak powojenne i złączona z nimi nędza gospodarcza, zrobiły swoje. Masy zawodników, ćwiczące dzisiaj, nie mają możności sprawić sobie własnego sprzętu sportowego, to też kwestja profesjonalizmu wystąpić musiała oczywiście w najbardziej drastycznych formach, w tym sporcie, który jest najbardziej popularny i masowy, t. j. w piłce nożnej.

I przez długie lata powojenne nastąpowały od czystej zasady amatorstwa coraz większe odchylenia, kluby sprawiały swoim graczom sprzęt sportowy, zwracały koszty podróży na mecze, treningi sportowe i urządzały na swój rachunek wieczornice, które miały miejsce po urządzanych zawodach.

Te odchylenia jednak od czystej idei amatorstwa szły dalej jeszcze i doszły następnie do horendalnych stosunków głównie w Austrji, Czechach i Węgrzech.

Mistrzostwo w ojczyźnie rekordów.

Mistrzostwo lekkoatletyczne Ameryki, rozegrane w San Francisco, rzuca nam raz jeszcze jaskrawe światło do jakiej bajkowej wprost perfekcji doprowadzono tam sport i jakie niewiarogodne wyniki osiąga się pod tem niebem, przesyconem elektronami rekordów.

W biegu na 100 yardów zatriumfował 19-letni Frank Hussey w 9.8 sek., niemiec amerykański Schotz, zdobył pierwsze miejsce na 220 y. w 20.8, a 440 y. wygrał nikomu nieznany Cook w 49.2 sek.

W biegu na przestrzeni 1 mili angielskiej nie zdołał pierwszeństwa zatrzymać dla siebie weteran Joe Ray i musiał kapitulować przed jednorękim pastorem Ray Buker, który podobnie, jak szkot Liddel rzuca karjerę sportową i wraz z bratem swym, wyjeżdża jako misjonarz do Chin.

Fantastyczny czas uzyskał w biegu na 440 yardów słynny olimpijczyk Taylor: zużytkowuje na ten arcytrudny bieg 53.8 sekund, co oznacza nowy rekord światowy. Taylor przebiegł tę przestrzeń już raz w 52.6, podczas biegu przewrócił jednak jeden płotek. Tym razem udało się bez potrącenia.

Jeśli się zważy, że u nas 402.25 m. nawet bez płotków mało kto potrafi przebiec w 53.8, rekord Taylora musi przejąć głębokiem zdumieniem nad niewyczerpaną siłą ludzkiego organizmu, wysiłku i woli.

W skokach uzyskano również rezultaty przyprawiające o zawrót głowy. Student Hubbart, murzyn, skoczył 7,72 w dal —a Osborne 2.7 wzwyż.

Niemniej imponujące są wyniki w rzutach. W dysku Houser osiągnął 47.20 m., w kuli 14.27, Bonra zaś rzucił oszczepem 65.19 m.

Gdzie jest kres ludzkiej możliwości, chciałoby się zapytać, słysząc o tych wynikach, graniczących zaprawdę z fantazją i zmyśleniem.

Serce sportowców.

Najnowsze badania za pomocą promieni Roentgena wykazały, że serce każdego sportowca jest — powiększone, a to w rozmiarach zależnych od rodzaju sportu. Najbardziej powiększone serca mają wioślarze, cykliści i osoby uprawiające sport nartowy. Ciekawe zaś jest, że powiększenie serca znika w 3 do 4 tygodni po zaniechaniu tych sportów. Nie jest ono zatem wcale niebezpieczne.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] gr. za wiersz milimetrowy na str. 4 szpalty. NEKROLOGI NADESŁANE [illegible] za wiersz milimetrowy [illegible] str. 4 szp. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. [illegible] termin druk ogłoszeń administr. nie odpowiada [illegible] 60 [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burman